Rok XIII. We Lwowie dnia 16. marca 1905. Nr. 12.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Orędzie
J. E. Arcybiskupa i Metropolity Lwowskiego
X. Dra Józefa Bilczewskiego.

Zdarzają się czasy, w których mówić potrzeba. Czasy dzisiejsze należą do takich. Bo to, co najdroższe: »młodzież«, przyszłość narodu, daje wiele do myślenia. A to zaś streszcza się w onem: »młodzież chorzeje«. Wiele już o tem mówiono i pisano! Dużo z dyletantyzmu. Mało kto sięgnął w sedno sprawy i zbadał przyczyny tego zła. Dawano też i różne rady, ale ot tak, co na myśl przyszło. Wiele z nich nawet było niemoralnych. Mimoto nie podano w całości onych leków, któreby były w możności młodzież uzdrowić. Oglądali się wszyscy, czy nie znajdzie się ktoś w kraju, którýby wyrzekł takie słowo, co waży jak czyn.

I padło to słowo dnia 20. stycznia 1905. W czwartą rocznicę swej konsekracyi przemówił X. Metropolita do »ukochanych swych uczniów szkół średnich i seminaryów nauczycielskich«. Nim treść tego orędzia omówimy, musimy wyznać, że nam trudno i bardzo trudno o tem pisać. Czemu? Bo to głos Metropolity. Kapłanowi o tak poważnym głosie rozprawiać nie wypada. A przecież. Gdybyśmy milczeli, powiedzianoby nam, i zupełnie słusznie, więc nawet ta »stara« *Gazeta Kościelna* nie uważała za stosowne wspomnieć o tem, co w tej chwili jest najważniejszą kwestyą dnia. A więc trzeba pisać. I piszemy. A i to jeszcze nas do tego nakłania, że owo orędzie, to *baculus panis*, który wypłynął ze serca Ojca duchownego, ale bardzo miłościwego serca, a da Bóg, że przejdzie w krew i życie młodzieży.

Wstęp. Trzeba o nim powiedzieć owo: *Vestibula honesta, facit ad causam illustres aditus*. Siwowłosy rzuca na ziemię nadpsute jabłko, i mówi: ono ma zdrowe ziarno, zasadźcie je«. Nadpsute jabłko, to społeczeństwo. Ziarna zdrowe, to młodzież. Wychowajcie ją! I o co się rozchodzi X. Metropolicie? »O szczęście młodzieży i o zdrowie narodu«, który zowie »moim narodem«. A więc przemawia i jako Biskup, i jako wielki miłośnik Ojczyzny.

Rozpatrzmy się w przeprowadzeniu. Wyznam, że czytając pierwszy raz owo orędzie, pomyślałem: »za śmiało są postawione owe najnowsze, a pełne fałszu teorye życia«. Tak. Przed dwudziestu laty takiego orędzia Biskup by nie mógł napisać. Dzisiaj niestety młodzież więcej wie o złem, aniżeli starzy. Więc czytając to, nie zgorszy się. A może zawstydzi się, że ją chwycono na gorącym uczynku w chwili, gdy chciała być *de grege porcum*, i poprawi się.

Po przytoczeniu fałszywych teoryj życia, następuje ocena tychże. A jak ciepło napisana. Tu już nie »Nauczyciel« pisze, ale »Matuchna«, co rzewnie poucza, bo bardzo miłuje. A że młodzież, i bardzo niedoświadczona, a i bardzo zarozumiała, za mało ceni jeszcze »Słowo Boże«, więc Autor przytacza jej na dowód ulubionych, a i podziwianych przez nią starych filozofów. I im każe mówić, że życie to nie zabawa, nie orgia, że βιός to πρᾶξις; że *vita* to *negotium*, a raczej i lepiej, że życie to dramat, a to ciągły i celowy dramat.

A że życie to bardzo ważna sprawa; a że problemu jego rozum nie rozwiąże; któż tedy rozwiąże, kto poda wskazówki? Określa to druga część orędzia, a jak po mistrzowsku. Tyle o tem powiemy: *tolle, lege*! Ale jedno trzeba podnieść. W książkach świeckich, a i duchownych, wiele o wielu sprawach się pisze. Jednego zaś albo się wcale nie porusza, albo mimochodem wspomina, bo się doniosłości tego nie rozumie. A co to? »Cierpienie«! Że ono jest, każdy wie, bo każdy czuje. Ale jak ono jest potrzebnem, a i koniecznem, a jak zbawiennem, mało się o tem wie, a mniej jeszcze pisze. Tę starą prawdę, a tak niestety i mało znaną, a i mało praktykowaną, podnosi orędzie, a podnosi w taki sposób, że się pragnie tego cierpienia, że się o nie prosi. Czemu? Bo »Bóg chce cierpieniem z nas wykuć świętych«.

Młodzież ma i musi mieć ideały. Gdy ich nie ma, sprawa stracona. Jakież ideały temu gorącemu sercu młodzieńczemu wskaże X. Metropolita? Najwyższe. Bóg Ojciec i Jego Syn, Bóg-Człowiek. A z ludzkich? Niedoścignięty Najczystszej Panienki. Z instytucyj zaś: Kościół św., którego historyą i żywot mało kto pojął i zrozumiał, potem Ojczyznę. A bliższe, tuż ją obchodzące, czy będą

pominięte? I one są podane, a to: nauka, modlitwa, spowiedź z komunią św., która jest chlebem czystości, a wreszcie przyjaźń. Z tego wyłania się cnotliwe życie na czystości oparte.

Ale że świat też spieszy ze swoją trucizną, co tak miło łechce zmysły, a wyobraźnię drażni, a to: lektura, teatr, alkohol, karty, więc i o tem wspomniano. W miejsce zaś tych postawiono zabawy, gimnastykę i koleżeńskie pożycie.

Na końcu jest poruszona kwestya »wyboru stanu«. Temat niezmiernie drażliwy. Jak tu pisać, by nietylko nie odstraszyć młodzieży od stanu duchownego, ale ją i pociągnąć. Tu trzeba płynąć między Scyllą a Charybdą. A przecież każdy, co ów ustęp przeczyta, powie sobie: i prawda napisana, i w taką formę ujęta, że nietylko nie urazi tak bardzo drażliwego usposobienia młodzieńca, ale, jeżeli ma choćby maluchne powołanie, to ów ustęp rozdmucha je i płomienie z niego wydobędzie.

Epilog. Dwaj młodzieńcy. Jeden nie został zakonnikiem, choć miał powołanie, bo rodzice odradzili. Został za to — zbójem-katem. To Robespierre. Drugi, to pachole katolickie, co się uczyło w pogańskiej szkole. Raz powiedział matce, »dzisiaj przebaczyłem koledze, co mi rzucił obelgę w twarz«. Matka zdjęła z szyji jego złotą bullę i zawiesiła relikwię Ojca-męczennika Kwintyniana, mówiąc: »Synu męczennika! Spadkobierco jego krwi! Czy będziesz umiał tak żyć, cierpieć i umierać, jak twój ojciec?« To Pankracyusz. X. Metropolita tedy pyta: »Czy jesteście gotowi żyć, cierpieć i umrzeć w obronie Kościoła i ojczyzny«? A co odpowie młodzież Polska? »Nie zaprzemy się ideałów, a obowiązek spełniony«! Dajże to Boże!

Oto treść orędzia. Snać dużo Ten ma, co tak dużo drugim dał. A język, to język miłości, więc go zrozumie młodzież! A zrozumie tem łatwiej, że orędzie mówi: *„pro aris et focis"*, i podaje zarazem: *„Verbum nutritorium animarum"*.

Jedno niechaj nam będzie wolno wyrazić życzenie. Jakie? Żeby to orędzie było wydrukowane w formacie 32, i to w wielu tysiącach, w skórę oprawione, z napisem „tolle, lege" i rozesłane po cenie kosztów i do XX. katechetów i do XX. Proboszczów, ale w całym kraju. Proboszcz też podaruje uczniom ze swej parafii, a poda i starszym i powie im: *exemplar hoc nocturna versate manu, versate diurna!* *X. A.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

I. Wiec delegatów Związków katolickich Niższej Austryi we Wiedniu. — Centralizacya tychże Związków. — Kolportaż dobrych pism i książek. — Apostazya 47. studentów uniwersytetu wiedeńskiego. — Ceremonia w kirsze ewangelickiej i przeciwdziałanie komitetu obrony katolików. — Bankiet na cześć apostatów i jego uczestnicy. — Obok nienawiści religijnej i polityka grała tam rolę. — Wiec studentów niemieckich we Wiedniu. — Głownem tegoż hasłem znowu »Los von Rom«. — List pasterski biskupa z Raab w sprawie wyborów i Stolica św. — Missye katolickie wśród Koptów w Egipcie i Abisynii. — Surowa kara na oszczercę w Madrycie. — Kiedyż i my się takiej doczekamy energii rządu? — »Motu proprio« Piusa X. w sprawie protonotaryuszy apostolskich i prałatów domowych. — Wybór Wielkiego Mistrza Maltańczyków. — Zapowiedź międzynarodowego kongresu eucharystycznego w Rzymie.

Dnia 12. lutego odbył się we Wiedniu w sali katolickiego Gesellenvereinu Wiec delegatów wszystkich niższo-austryackich Związków i stowarzyszeń katolickich. Zadaniem jego było zjednoczyć owe organizacye, które właśnie z powodu decentralizacyi i chodzenia luzem nietylko same niejednokrotnie cierpiały, ale i dobrej mimowolnie mogły zaszkodzić sprawie. Delegatów zebrało się z górą pięciuset, jako przedstawicieli 395. stowarzyszeń, a tak udało się przecież raz przeprowadzić, co zdawało się być na wiecach katolickich do przeprowadzenia niemożliwem. Pod hasłem samoobrony przeciwko ruchowi »Los von Rom« nastąpiło to zjednoczenie, tak, że odtąd nie będzie w Austryi Niższej mogło mieć zastosowania co do życia katolickich stowarzyszeń, owo tak wielce prawdziwe: »discordia maximae res dilabuntur«... O godzinie 2. po południu powitał zebranych baron Walterskirchen, poczem rozpoczęto obrady nad tematami, które z powodu swej praktyczności doniosłego są znaczenia dla sprawy katolickiej.

Prezydyum komitetu przygotowawczego wyszło widocznie z tego stanowiska, że pięknych słów już wypowiedziano dosyć na rozlicznych wiecach, zgromadzeniach i posiedzeniach, obecnie zaś pora do przemiany owych słów w czyn... Pierwszym punktem porządku dziennego był referat omawiający działalność samoobrony katolików wiedeńskich. Ponieważ referent i przewodniczący stałego komitetu hr. Kurt Spiegel-Diessenberg właśnie w przeddzień zjazdu delegatów wskutek upadku uległ złamaniu nogi, referat ten objął znany baron Vittinghoff-Schell i przedstawił obraz życia katolickiego w Austryi Niższej, zwłaszcza w ostatnich czasach silniejszem tętnem bijącego z powodu ataków, jakie wrogowie skierowali przeciwko Kościołowi św. Na wniosek barona Schella uchwalono rezolucyę wyrażającą uznanie i wdzięczność dla inicyatorów owego ruchu obronnego, jaki od dwóch miesięcy obejmuje wszystkie stany katolickie we Wiedniu, i potężnieje z dniem każdym. Jednogłośnie postanowiono wszelkiemi siłami popierać Związek św. Bonifacego, który postawił sobie jako główny cel zwalczanie agitacyi apostołów wszechniemieckich.

Dzielny szermierz w sprawach katolickich nauczyciel Hans Bösbauer, podał szkic budowy nowej, ale nader praktycznej, bo organizacyi katolickich stowarzyszeń niepolitycznych. Ze wszystkich tych referatów pozyskał najogólniejsze uznanie referat w rzeczy samej nadzwyczaj w obecnej porze praktyczny i zajmujący »kolportaż i prasa«. Bo też i referent ten to osobistość znana dziś w najszerszych warstwach katolickich Wiednia, jeden z najlepszych kapłanów-organizatorów, jakich Austrya Niższa dotychczas miała, sekretarz związków robotniczych i charytatywnych, kooperator przy kościele 9. chórów anielskich »am Hof« we Wiedniu ks. August Schauerhofer. Przedłożył on obszerne i wyczerpujące sprawozdanie co do założenia i rozszerzenia na całą Austryę Związku kolportażu istniejącego pod nazwą »Volksaufklärung« i mającego zająć się wydawnictwem i kolportowaniem wśród ludu dobrych pism i książek. Na razie uchwały owego Wiecu delegatów pozostały zachowane w tajemnicy, która, oby tylko zachowaną została istotnie lepiej niż inne »tajemnice« zjazdów politycznych; to pomoże niemało do przeprowadzenia powziętych rezolucyi, zanim nieprzyjaciel się spostrzeże, skąd nań atak przychodzi...

A jak potrzeba tego odpornego ataku, okazuje się z ogłoszeń, które przyniosły w pierwszych dniach lutego antyklerykalne dzienniki: »wskutek stanowiska, jakie zajął rektor uniwersytetu wiedeńskiego, Mgr. Franciszek Schindler, wobec studentów niemieckich, wielka ilość niemieckich studentów we Wiedniu, wystąpiła z kościoła

rzymsko-katolickiego. Wielu z nich przyłącza się do ewangelickiej gminy augsburskiego wyznania we Wiedniu. Ceremonia przyjęcia tychże, odbyła się uroczyście 22. lutego w zborze ewangelickim w XVIII. dzielnicy Martinstrasse, a dokona jej pastor Beck. Na cześć tych oswobodzonych z niewoli rzymskiej studentów urządzony zostanie tegoż dnia w hotelu Savoy VI. Mariahilferstrasse komers staraniem wszechniemieckiej »rodziny Lutra«. Przy komersie obejmie przewodnictwo Dr. Fraiss, członek burszenszaftu »Frankonia« z Gracu, mowę wygłosi profesor Leonhardt na temat »bohaterowie luteranizmu«, ponadto przemawiać będą: imieniem studentów niemieckich słuchacz medycyny A. Hermann z wiedeńskiego zjednoczenia »Cheruscia«: »dlaczego wolny student niemiecki musi być »romfrei?« i wreszcie proboszcz Manerth z Marburga: »grzechy Rzymu popełnione na narodzie niemieckim«. Ci akademicy, którzy z rozmaitych względów jeszcze teraz nie mogą stać się »romfrei«, noszą się z myślą stworzenia organizacyi w tym duchu, aby każdy z nich mógł uroczystym związać się ślubem, iż pojmie w małżeństwo tylko protestankę i w ten sposób przyszłe swe pokolenie wychowywać będzie już pod znakiem »romfrei« i »Los von Rom«...

I w rzeczy samej w oznaczonym dniu zebrało się wielu ciekawych na Währing, przed kirchą ewangelicką, aby przypatrzyć się owej apostazyi 47. studentów. Przy tej sposobności rozdawano liczne pisma ulotne ze strony protestanckiej, pełne napaści i wycieczek przeciwko Kościołowi katolickiemu. Zaznaczyć również należy, że ruchliwi członkowie komitetu obrony katolików nie zaspali także, lecz równocześnie przez licznych kolporterów mnóstwo rozrzucili swych pisemek, piętnujących należycie cały szwindel ruchu »Los von Rom". Można sobie wyobrazić wściekłość wszechniemieckich apostołów, gdy się o tym, tak niemiłym dla nich kolportażu dowiedziano, stąd też i prasa w obfitej ilości wylała jad przeciwko owej »rzymsko-jezuickiej podłości«... Do uczty na cześć owych 47 »bohaterów« zasiadła wielka rzesza pokrewnych im duchem osobistości w przeważnej części gołowąsych. — Z pośród zjednoczeń akademickich byli tam delegaci »Armini«, »Caroliny«, «Cheruscii«, »Eifen«, »Gothii«, »Hilaritas«, »Hubertus«, »Juristenverein'u«, »Libertas«, »Markomanii«, »Moldavii«, »Ostschlesien«, »Philadelphii«, »Silvanii«, Związku studentów salcburskich«, Związku akademików siedmiogrodzko-saskich«, »Teutonii«, »Wartburg« i »Wiedeńskiego Związku gimnastycznego«. Obok pastorów Mahnerta z Marburga, Hochstettena z Neunkirchen, Antoniusa i Becka z Wiednia i innych, zasiadł bonza wszechniemiecki Schönerer wraz ze swym sztabem, a więc z bluźnierczym redaktorem »des Altdeutschen Tagblattes«, posłem Hauckem i ze znanym z parlamentarnych, a zgoła zaszczytu nie przynoszących afer posłem Iro, który w jednym z ostatnich swych utworów, »przestrzega dziewczęta niemieckie przed żydami, rozpustnikami i popami« (sic!), dalej z przedstawicielami prasy socyalno-demokratycznej osławionym Franko-Steinem i posłem Kittlem.

Nie brakło tam i autora zjadliwych artykułów antykatolickich Wiktora Lischki, który swemi płodami ducha zasila zwyczajnie »Altdeutsches Tagblatt« i »Freie deutsche Schule«. Że demonstracya ta nietylko była wymierzoną przeciwko Kościołowi katolickiemu, ale że miała nadto i polityczne znaczenie, świadczyły w tem wymownie depesze i pisma nadesłane przez burszenschafty z Klausthal, Stuttgartu, Jeny, Lipska, Fryburga, Giessen, Göttingen, Monachium, Drezna, Darmstadtu i Hanoweru, jakoteż i od »Związku ewangelickiego«, wyrażające radość z powodu coraz widoczniej »zbliżającego się połączenia bratnich narodów«... Lecz na owej apostazyi i demonstracyi studentów nie koniec!... W tych właśnie dniach od 2. marca począwszy obraduje we Wiedniu Wiec niemieckich studentów z wszystkich uniwersytetów austryackich; a 4. marca uchwalono na wniosek medyka Piotra Pirringera członka burszenszaftu »Suevia« z Innsbrucka następującą rezolucyę: »wyznaniowe zjednoczenia studentów, które stojąc na usługach jakiegoś wyznania, już przez to samo muszą być przeciwnikami wolnego badania i swobody naukowej, odtąd nie będą cierpiane na naszych wolnych uniwersytetach niemieckich«. Z entuzyazmem przyjęto także referat prawnika Fritza Steinbacha członka Markomanii: »wyłączenie wydziałów teologicznych z naszych wolnych uniwersytetów niemieckich«.

Właściwa kwestya »Los von Rom« obrabianą była w 3. referatach: »Stosunek narodu niemieckiego do Rzymu w ciągu wieków pod względem oświaty, idei monarszej, języka, prawa i wiary«. Referent Dr. medycyny i słuchacz praw Teodor Jerzy Rakus ze związku Philadelphii; »niemieccy studenci muszą popierać ruch »Los von Rom« ze względu na własne dobro«, referent słuchacz praw Robert Heln z burszenschaftu »Styria« w Gracu; »ruch Los von Rom w Tyrolu«, referent słuchacz praw Franciszek Braun ze zjednoczenia »Brixia« w Insbrucku. Prawdziwie charakterystycznem jest, że, kiedy tak stanowczo owi gołowąsi wiecownicy domagają się wyłączenia wydziału teologicznego, domagają się oni równocześnie, aby obok wydziałów filozoficznego, prawniczego, medycznego, farmaceutycznego i technicznego, zostawiono także wydział ewangelicko-teologiczny. Czterej nawet tacy »teologowie« byli referentami na tym wiecu i tak: Otmar Muhr mówił »o zachowaniu niemieckiego charakteru na wydziale ewangelicko-teologicznym«, Hellmut Pommer »o wcielenie tegoż wydziału do związku uniwersyteckiego«, Fritz żądał, aby egzamin kościelno historyczny usunięto z programu egzaminów pro candidatura i pozwolono go składać przy końcu czwartego kursu, a nadto, aby elaborat pisemny przy tymże egzaminie i curriculum vitae opracowywano w języku niemieckim, a nie jak dotąd bywało w łacińskim; Henryk Goschenhofer wreszcie wyraził życzenie, aby ułatwiono warunki do osiągnięcia doktoratu, a więc, aby zniesiono stopień licencyata, aby pozwolono składać doktorat zaraz po skończonym 8. kursie, i aby zniżono taksy za stopień doktorski opłacane.

Z powodu listu pasterskiego wydanego w sprawie ostatnich wyborów na Węgrzech, biskup z Raab Mgr. Mikołaj hr. Szechenyi był narażony na różne zarzuty ze strony swoich dyecezyan, a co gorsza i wielu kapłanów sobie podległych. Odniósł się tedy ten biskup do Stolicy św. i przesyłając list pasterski, prosił Ojca św. o wydanie sądu, co się tyczy ducha i treści owego listu. Nadesłana z Rzymu odpowiedź z datą 27. stycznia b. r. i podpisem kardynała sekretarza stanu, zawiera wskazówki tego rodzaju, że godzi się ją w całości przytoczyć. »Z prawdziwem zadowoleniem zawiadamiam Waszą Biskupią Mość, że Ojciec św. przeczytawszy z uwagą list pasterski wystosowany przez W. B. M. do kleru dyecezyi raabskiej z okazyi wyborów politycznych, pochwala takowy w zupełności, jako zgodny z Jego własnemi zapatrywaniami. Za słuszne uznał Ojciec św., iż W. B. M. uznał za stosowne w czasie tak wielce burzliwym przypomnieć obowiązki, jakie na kapłanów nakłada przykazanie miłości bliźniego i powaga stanu duchownego. — Przy tej sposobności zauważa Ojciec św., że wolą Jego jest, aby kapłani, którzy przy wyborach politycznych zamierzają występować jako kandydaci, uczynili to jedynie za wiedzą i zgodą nietylko swego biskupa, ale także i biskupa ordynaryusza okręgu wyborczego, w którym postawili swą kandydaturę«. W ten sposób Stolica św. jak najzupełniejszą dała satysfakcyę biskupowi z Raab, za nieposłuszeństwo mu okazane, a i usankcyonowaną została norma dla wszystkich innych także krajów, co do tej kwestyi. A to będzie pewno z niemałą korzyścią dla karności kościelnej i dla Kościoła św.

Pomiędzy Koptami w Egipcie daje się od kilku miesięcy zauważyć ruch, który wskazuje na to, że anglikanie starają się wszelkimi sposobami zjednać ich dla swego wyznania. Tem więc większy cięży obowiązek energicznego popierania prac misyjnych, jakich nie szczędzą tamże OO. Jezuici. Obrządek koptyjski rozpada się na dwa pokrewne odłamy: obrządek właściwy koptyjski z tymże językiem liturgicznym i obrządek koptyjsko-etyopski czyli abissyński z językiem liturgicznym Ghez lub Geez od wieków już będącym w używaniu. Apostolskiej to pieczy Leona XIII. i niezmordowanym pracom OO. Jezuitów od r. 1879 zawdzięczyć należy, że obrządek koptyjski zachowano od zupełnej zagłady. Założenie seminaryum koptyjskiego w Kairze, przywrócenie hierarchii kościelnej dla katolickich Koptów i zwołanie synodu narodowego, były ową różczką czarodziejską, która potrafiła ożywić życie religijne od lat wielu obumierające w owych krainach. Już 60 kapłanów wyszło z owego seminaryum i pracując wśród współobywateli swoich w duszpasterstwie, utwierdzają ich we wierze św.

Bullą »Christi Domini« z 25. listopada 1895 roku Leon XIII. ustanowił patryarchat koptyjski i dwa biskupstwa: w Thebae z siedzibą w Luxor i Wielki Hermopolis z siedzibą w Minieh. Wówczas to administracya patryarchatu powierzoną została dwudziestoośmioletniemu Mgrowi Cyrylowi Macaire, który równocześnie otrzymał prekonizacyę na tytularnego arcybiskupa Cezarei i tytuł wikaryusza patryarchalnego Koptów. Za jego staraniem doszedł do skutku trwający od 18. stycznia do 3. czerwca 1898 synod narodowy, na którym powzięto rozliczne uchwały co do uregulowania obrządku, karności kościelnej i t. p. I snać rychło okazały się obfite skutki owego synodu, gdyż już w rok potem 19. czerwca 1899 roku Leon XIII. widząc prawdziwie cudownie mnożącą się liczbę wiernych wśród Koptów, mianuje Mgra Cyryla Macaire patryarchą Koptów Egiptu i »provinciarum praedicationis S. Marci« a za rezydencyę patryarchatu i patryarchalnej dyecezyi alexandryjskiej naznacza Kairo. — Szyzmatyckich Koptów przebywa w Egipcie obecnie 606.276, a ubywa ich co roku; ubywanie to postępowałoby pewno w szybszem o wiele tępie, gdyby nie brak kapłanów, który odczuwać się daje tam na każdym kroku. Oprócz koptyjskich kapłanów pracują tamże i łacińscy: w dyecezyi Aleksandryi Jezuici i Franciszkanie — w Hermopolis Jezuici i Kapucyni, w Thebae sami Kapucyni. Statystyka dyecezyi przedstawia się w ten sposób: Aleksandrya z 5500 katolickimi Koptami, 21 kościołami, 16 kapłanami koptyjskimi, 12 łacińskimi, 19 szkołami, 9 kollegiami i jednem seminaryum duchownem, o którem już wyżej wspomniałem; Hermopolis z 2000 wiernymi, 9 kościołami, 7 kapłanami koptyjskimi, 2 łacińskimi 12 szkołami; Thebae z 13.000 wiernymi, 30 kościołami, 28 kapłanami koptyjskimi, 7 łacińskimi i 27 szkołami. Razem tedy liczba katolików obrządku właściwego koptyjskiego w Egipcie wynosi 20.500, co w porównaniu z 2000 katolików rozsiedlonych w 15 gminach, jakich zastali OO. Jezuici, przybywszy tamże r. 1879, daje chlubne świadectwo o rozwoju misyi w ciągu lat 25. Pozostaje jeszcze wspomnieć o obrządku koptyjsko-etyopskim czyli abissyńskim. Misye z powodu oporu miejscowej ludności wkrótce po powstaniu musiano w Abissynii przerwać r. 1797 i dopiero z rozkazu papieża Grzegorza XVI. roku 1838 zaczęto znowu próbę, która bynajmniej nie zawiodła.

Gminy katolickie mnożyły się choć zwolna, ale stale i świetnymby nazwać można było dziś zapewno stan misyi katolickiej tamże, gdyby nie były nadeszły czasy prześladowań z rozkazu cesarza Jana, a i dekret rządu włoskiego z 22. stycznia 1896, wydalający francuskie zakony z kolonii włoskich w Massauah. Zostali tam Lazaryści, którzy pracują na owej skalistej i nieurodzajnej glebie, szczepiąc wiarę Chrystusową. Wiernych, należących do obrządku abissyńskiego, jest niespełna 4000, mają 4 kościoły, 4 kapłanów koptyjskich i 6 łacińskich, 2 szkoły przy których uczy 8 Sióstr Szarytek, tamże urodzonych, i jedno seminaryum, stojące pod kierownictwem OO. Lazarystów w Alitiena. Wyznawcy tegoż obrządku zamieszkują 3 osady: Alitiena, Guaba i May-Brazio i, nie mając swej hierarchii, podlegają wikaryuszowi apostolskiemu Abisynii, którym jest obecnie Lazarysta Mgr. Jan Chrzciciel Coulbeaux, rezydujący w Massauah.

Wielce zasłużona choć dotkliwa spotkała kara redaktora dziennika madryckiego »Pais«, został on bowiem za obrazę i oszczerstwo arcybiskupa Walencyi Mgra Bernarda Nozaleda de Villa skazanym na 3 lata więzienia, 4 lata banicyi i grzywnę 3000 pesetas. Przypomną sobie zapewne czytelnicy »Gazety kościelnej«, z jaką to zaciekłością rzuciła się prasa liberalna w Hiszpanii na tegoż arcybiskupa z powodu jego nominacyi na stolicę we Walencyi i zarzucała mu najstraszniejsze występki jakich rzekomo miał się on dopuszczać, będąc przedtem arcybiskupem w Manili na Filipinach. Zorganizowano całą armię radykałów, którzy demonstracyami mieli zmusić króla do cofnięcia nominacyi, ale bezskutecznie — dzielny król Alfons nie uląkł się gróźb i nie ugiął się przed ulicą. Nietylko polecił wprowadzić nader uroczyście arcybiskupa na stolicę we Walencyi, ale nadto przeprowadzić jak najsurowsze dochodzenia w owej sprawie. Tych dochodzeń właśnie rezultatem powyżej wzmiankowany wyrok. Gdy się o nim czyta, nasuwa się mimowolnie pytanie, czemu to przypisać, że w innych państwach, choćby i u nas wolno bezkarnie liberałom i socyalistom lżyć biskupów — jak to niedawno spotkało księdza biskupa przemyskiego ze strony socyalistów, biskupa z Lincu za znaną aferę Petrana — wolno bezkarnie rzucać kalumnie na osoby najniewinniejsze? czemu to przypisać, jeśli nie słabości sfer rządzących, ulegających zachciankom byle jakiej hołoty, choćby nawet ze szkodą dla słuszności?

Z końcem lutego b. r. wydał Ojciec św. Pius X. nowe »Motu proprio«, które postanawia reformę kollegium apostolskich protonotaryuszy. Jak wiadomo dotychczas istniały dwie klasy tychże dostojników watykańskich, a to: siedmiu protonotarii di numero, którzy byli urzędnikami kuryi rzymskiej i pobierali pewną płacę i około 500 protonotarii apostolici ad instar participantium, t. j. dygnitarzy duchownych, tytułem tym ozdobionych. Ale nadto na podstawie starodawnych dekretów papieskich tytuł protonotaryuszy był przyznany kanonikom rozmaitych kapituł, tak n. p. trzech bazylik patryarchalnych w Rzymie, kanonikom u św. Marka w Wenecyi, wszystkim kanonikom kapituły metropolitalnej w Gorycyi, archipresbyterowi kościoła parafialnego w Akwilei i t. d. Kwestyonowano tedy, czy należy się tym uprzywilejowanym kanonikom tytuł »di numero«, jakkolwiek w dotyczących dekretach papieskich wyraźnie ten tytuł im jest przyznanym. Aby więc kres położyć nadużyciom i nieporozumieniom stąd pochodzącym, postanowił Ojciec św., aby ci kanonicy tworzyli oddzielną klasę, t. z. »protonotarii apostolici supranumerarii; dwie zaś oddawna istniejące klasy pozostają i nadal, bliżej tylko określono i nieco ograniczono ich przywileje. Toż samo przyznanem zostało dla prałatów domowych prawo używania palmarium przy Mszy św., którego per abusum wielu z nich już i przedtem używało. Wreszcie znajdują się w owem »Motu proprio« postanowienia, dotyczące używania rozmaitych mitr przez wyż wymienionych prałatów względnie ograniczenia owego przywileju.

Kapituła rycerskiego Zakonu Kawalerów maltańskich zebrana w Rzymie 6. marca, wybrała w miejsce zmarłego barona Ceschi, wielkim mistrzem komtura z Maidelbergu w Tyrolu hr. Galazzo Thun-Hohensteina, urodzonego w Trydencie 24. września 1850. Hr. Thun, który przedtem był c. k. radcą namiestnictwa, nie brał wcale

udziału w kapitule i wybór ten wypadł zupełnie niespodziewanie. W kapitule wzięło udział 17 komturów i baillich. Po przemowie protektora Zakonu kardynała Rampolli, rozpoczęto głosowanie i okazało się, że przy pierwszem głosowaniu hr. Thun otrzymał 7 głosów, inne zaś padły na dwóch kontrkandydatów. Odbyto więc drugie głosowanie i teraz hr. Thun został jednogłośnie wybranym. Z wielkiego Przeoratu Czech i Austryi należącego do niemieckiego języka, brali udział w kapitule: książę Wielki Przeor Henryk ks. Liechtenstein, minister pełnomocnik Zakonu hr. Rudolf Hardegg-Glatz, generalny receptor hr. Karol Brandis i komturowie względnie bailli: baron Jan Vernier-Rougemont, hr. Rudolf Khevenhüller-Metoch, hr. Karol Thun-Hohenstein i hr. Franciszek Hardegg-Glatz. O historyi zakonu i przywilejach Wielkiego Mistrza, wspomniałem niedawno w osobnym artykule „Gazety kościelnej".

W dniach 1—6 czerwca b. r. obradować będzie w Rzymie międzynarodowy kongres eucharystyczny pod przewodnictwem prezesa stałego komitetu dla kongresów eucharystycznych, biskupa z Namur, Mgra Thomasa Heylena, z zakonu Premonstratensów, czyli św. Norberta i prezesa miejscowego komitetu rzymskiego, wikaryusza Rzymu kardynała Piotra Respighi. Program tegoż kongresu w ostatnich dniach lutego ogłoszony, opiewa: dnia 1. czerwca papieska Msza św. w bazylice św. Piotra, 4. czerwca uroczysta procesya członków kongresu, która odbędzie się w ogrodach watykańskich, a w czasie której Ojciec św. będzie niósł Przenajśw. Sakrament; po procesyi generalna Komunia św. kongresistów u św. Piotra; 6. czerwca Ojciec św. udzieli apostolskiego błogosławieństwa w bazylice św. Piotra i odśpiewanem będzie Te Deum. Tylko jedno i to wstępne posiedzenie będzie wspólne, zresztą obrady będą się toczyć w sekcyach, co dla praktycznej strony kongresu o wiele będzie pożyteczniejszem. W bazylice lateraneńskiej odprawi się triduum z okazyi wystawienia relikwii Stołu Ostatniej Wieczerzy. Komitet rozsyła odezwę do wszystkich katolików aby spieszyli z ofiarami w srebrze, złocie, drogich kamieniach, albo i pieniądzach, które mają być użyte na sporządzenie relikwiarza dla rzeczonej relikwii. Gdyby zaś po opędzeniu kosztów pozostała nadwyżka, obróconą ona zostanie na wybudowanie sali, w której by mogły się odbywać kongresy i zgromadzenia pielgrzymów, a do której mógłby przychodzić i Ojciec św. Członkowie kongresu płacą po 5 franków; ci zaś, którzy złożą podwójną kwotę, otrzymają także i akta kongresu. Wkładki i ofiary mogą być już i teraz nadsyłane na ręce biskupa z Namur w Belgii, lub biskupa z Bergamo we Włoszech lub wreszcie do komitetu rzymskiego Corso Vittorio Emmanuele 21. *(X. X.)*

Kilka uwag o Ars
z okazyi beatyfikacyi X. Vianney'a.

(Dokończenie).

Misyonarz Mannin w biografii ks. Vianney'a mówi w kilku miejscach o jego kazaniach, katechezach*) i wyraźnie twierdzi według zeznań naocznych świadków, że ks. Vianney porywał, poruszał do łez, kruszył najzatwardzialszych grzeszników, napełniał serca gorącą miłością ku Bogu: »Duch Boży kładł w serce tego świętego kapłana to, co miał sam wiedzieć, aby drugich uczyć, a ubogacał je z tem większem upodobaniem, że było czyste, proste i wolne od próżnej nauki ludzkiej. Całą nauką proboszcza była jego wiara, księgą jego sam Chrystus Pan. Tylko w Chrystusie, w Jego męce i śmierci na krzyżu szukał on mądrości i nauki. Nie szukał jej w zapylonych księgach i w szkole uczonych, lecz znalazł ją w modlitwie u stóp Pana, które łzami oblewał, znalazł ją wobec Najświętszego Sakr., przed którym dnie i noce spędzał wtedy, gdy tłumy grzeszników przy konfesyonale nie zabierały mu wszystkiego czasu. Gdy mówił o niebie, o człowieczeństwie Syna Bożego, o Najświętszym Sakramencie, Najświętszej Pannie i Świętych w niebie, o piękności duszy, obecni słuchali go z przekonaniem, że musiał mieć jasne widzenie rzeczy, które opisywał tak wymownie, z taką gorącością duszy i z taką łez obfitością. Jakoż i słowa jego przejmowały jakiemś dziwnem skupieniem i niezrównaną słodkością. Trudno było pozostać zimnym, patrząc na niewysłowiony odblask jego oblicza przemienionego i wobec cudownej potęgi jego słowa. Myśli od Boga podane inną mają doniosłość od myśli, pracą własną zdobytych.

Kaznodzieja ten święty już samym swoim widokiem budował.

Proboszcz z Ars wyglądał na ambonie, jak jeden z dawnych Proroków. Jego oblicze blade, wychudzone, prawie przeźroczyste, wzrok przenikliwy, mowa prosta, niemal ludowa, głos miły, odrazu zjednywały dla siebie słuchacza. W czasie kazań i katechizacyi równie ciekawa była rzecz widzieć słuchacza jak i mowcę, który wylewał całą duszę, duszę świętą, płonącą miłością i wiarą, która się z twoją łączyła, od której odbite promienie czułeś w głębi istoty własnej. Czułeś się oderwany od ziemi w jakieś wyżyny niebieskie, a pod wrażeniem słów świętego rozjaśniało się przedziwnie w twej myśli; niebo, ziemia, życie obecne i przyszłe przedstawiały ci się w nowem nieznanem dotychczas świetle!

»Człowiek światowy pełen przekonań i wrażeń światowych dostawał zawrotu; słuchając jego nauk, potępiał to wszystko, co świat wielbi i za czem goni. Po pierwszem uczuciu jakiegoś osłupienia, słuchacz ten miękł zwolna i bezwzględnie łzami się zalewał.« *) Niejednokrotnie wyznawali słuchacze, że O. Lacordaire nie wywierał swą wspaniałą wymową i głęboką nauką większego wrażenia. Tak się przedstawiało żywe słowo ks. Vianney'a gdy uczył i przemawiał z ambony. Powiedzieliśmy wyżej, że jego kazania drukowane nie mogą dać wyobrażenia o przedziwnym wpływie, którym czarował i porywał duszę ku Bogu. A jednak są one nader cennym nabytkiem w piśmiennictwie kaznodziejskiem; zawierają bowiem bogaty skarbiec praktycznych, popularnych, dla ludu niezmiernie pożytecznych nauk. Podnieść mogą na duchu słabszych zdolności kapłana, bo mu przypominają, że przy usilnej pracy, obok głębokiej ufności w Bogu i gorącej modlitwy, można bardzo wysoko postąpić w zawodzie kaznodziejskim i ciepłem, praktycznem do potrzeb słuchacza zastosowanem słowem budować skutecznie w sercach wiernych żywą świątynię Ducha Świętego.

To, co powiedział biograf w wyżej przytoczonych słowach, że Duch Św. kładł w usta Vianney'a słowa i myśli, że świątobliwy proboszcz z konfesyonału szedł wprost

*) Porów. w Żywocie str. 115 i nast.; str. 306—354.

*) Tamże 309.

na kazalnicę i mówił z natchnieniem, odnosi się do późniejszych lat jego kapłaństwa.

Obierał sobie zwyczajnie tematy bardzo aktualne, o ile poznaliśmy z ogłoszonych drukiem jego kazań. Uczy, jak należy odprawiać spowiedź wielkanocną, zachęca do wytrwałości, mówi o modlitwie, cierpieniach, postach, Mszy św. Komunii, o różnych cnotach, obowiązkach i występkach, o rzeczach ostatecznych i td. Przeprowadzenie jest dość systematyczne, podział jasny, argumentacya wzięta z pisma św. i Ojców Kościoła, całość ożywiona częstymi przykładami z Żywotów Świętych i praktyczną mądrością, polegającą na wielkiem doświadczeniu i głębokiej znajomości serca ludzkiego, zaczerpniętej z pilnego słuchania spowiedzi. Ów na teologii słabeusz i nieuk olśniewa czytelnika pięknymi obrazami i porównaniami. Znachodzą się bowiem dość często u niego prawdziwie poetyczne zwroty. Pod względem rzewności, poetyczności niektórych ustępów, przypomina wiele naszego ks. Karola Antoniewicza. Tu i ówdzie odchodzi mowca na chwilę od swego założenia, wylewa cały potok serdecznych westchnień, wyrażając miłość ku Bogu, wstręt do grzechu i współczucie nad nieszczęśliwym stanem grzesznika. Słuchając go Monnin powiada, że z duszy ks. Vianey'a wyrywały się jak strzały myśli wzniosłe, głębokie, to znowu zupełnie proste. »Często zabieraliśmy się do pisania rzeczy słyszanych, nigdy jednak nie udało nam się myślom tym, któremi nas najwięcej poruszył, nadać formy; krzepły one pod piórem, jak ostygła lawa. Tak, jak nie opiszesz szumu lasów, ani jęku fal morskich, co się rozbijają o skały, tak i tego, co Boże w sercu człowieczem, w słowa zakuć niepodobna«.

Umysły wolne od namiętności, nieporządnych przywiązań, zjednoczone z Bogiem, umieją w szczególniejszy sposób wznosić się ku niebu przez świat widzialny, odkrywają z łatwością piękność w dziełach Bożych, po których jako po szczeblach wzbijają się ku Stwórcy. Żadne ze słów ks. Vianney'a nie jest czczem i jałowem; w każdem kazaniu znajdzie się wiele zdrowego pokarmu dla naszego zwłaszcza ludu wiejskiego, bo proboszcz z Ars karci nocne pohulanki młodzieży, zbiegowiska i muzyki, odwodzi od nieszczęsnych szynków, zachęca do modlitwy i częstego przyjmowania Sakramentów świętych *).

Kazania jego są nieco dłuższe, bo mniej więcej każde z nich obejmuje w oryginale przeszło arkusz druku (w 8-ce). Zrażać się tem nie należy przy czytaniu. Kto chce się ćwiczyć w kaznodziejstwie, niech sięga owszem do takich dobrych źródeł, niech odczytuje dzieła wzorowych mowców kościelnych, choć to nie obejdzie się bez pracy. Znakomici kaznodzieje są przeważnie dłuższymi w swych naukach. Ksiądz, który chciałby w pół godziny przygotować się na ambonę, który nie ma ochoty do czytania, choć mógłby czas ku temu znaleźć nie postąpi daleko. Siewca ewangeliczny w pocie i skupionej modlitwie, w pilnem szperaniu po księgach i w zjednoczeniu ścisłem z Bogiem, na wzór Błog. Vianney'a, powinien uprawiać niwę Pańską.

Kardynał Guibert, arcybiskup paryski, te słowa pisał do wydawcy kazań Vianey'a*) 8. marca 1883 r.: »Przeczytałem kilka tych kazań ze zbudowaniem, a nawet szczerze wyznam, z podziwem. Zwyczajnie dotąd podziwialiśmy miłość, dobro i niestrudzoną gorliwość tego pasterza, który bezustannie szukał zbłąkanych owieczek i sprowadzał je napowrót do owczarni. Pewnie, że nie jest kaznodzieją tej miary, co Bourdalone lub Massillon; lecz jego nauki do ludu są bardzo gruntowne i bogate co do treści. Oby wszyscy księża po parafiach tak starannie przygotowali się do kazań, jako ten święty kapłan! Twe wydawnictwo jest bardzo pożyteczne z tego względu, że naucza Duchowieństwo, jak należy głosić słowo Boże!«. *Ks. Dr. J. Górka.*

*) Pisałem już o tem w Dwutygodniku katech. Porów Nr. 71 z r. 1902. str. 458 i t. d.

Kazanie
na niedzielę III. postu.

(Dobre imię).

Niektórzy z nich mówili: przez Belzebuba książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty. (Łukasz 11, 15).

Najmilsi! Słyszeliście przed chwilą w Ewangelii, że Pan Jezus z człowieka niemego czarta wyrzucił, a niemy odzyskał mowę. Cud ten był przecie uczynkiem dobrym, więc tylko cześć i uznanie powinien był przynieść Zbawicielowi u wszystkich, którzy tam byli obecni. Stało się jednak przeciwnie. Ponieważ złośliwe oko i złośliwie patrzy, przeto nienawistni Panu Faryzeusze dobry nawet uczynek, bo uzdrowienie niemego, przekręcili, aby Go zbezcześcić. Niektórzy z nich rzekli: przez Belzebuba, który jest przełożonym czartów, wyrzuca czarty podwładne. On nie jest tedy Mesyaszem, ani Synem Bożym, jak sam siebie nazywa, on jest wspólnikiem szatana.

Zhańbiony na czci swojej, nie milczy Pan, lecz staje w obronie honoru swego, broni się poważnie, spokojnie zbijając zarzut dowodami jasnymi i przekonywującymi. Gdyby jeden szatan wypędzał drugiego, niebyłoby zgody między nimi, a przez tę niezgodę musiałoby upaść jego panowanie. Wy niesprawiedliwie sądzicie, bo powiadacie, że dzieci wasze, które są apostołami moimi, czarty wyrzucają mocą Bożą, a Mnie, który im tę moc dałem, czynicie zarzut, że przez Belzebuba wyrzucam. Kiedy mocarz domu swego strzeże, dom ten bezpieczny jest tylko tak długo, pokąd nie przyjdzie mocniejszy od niego, bo ten zwycięży słabszego i dom zabierze na własność swoją.

Tak i tu się stało, szatan mocarz obsiadł tego niemego, lecz ja, jako Bóg, mocniejszy jestem od szatana, przeto wyrzuciłem go, i uwolniłem niemego z pod mocy szatańskiej i przywróciłem mu mowę. Te cuda, które sami dopiero oglądaliście, świadczą, że jestem Mesyaszem, że przybliżyło się do was królestwo Boże.

Najmilsi! Przykład Pana Jezusa broniącego czci i honoru swego jest dla nas wskazówką i nauką, że i my dbać powinniśmy o cześć własną, o dobre imię u ludzi się starać, i tego dobrego imienia troskliwie strzedz.

*) Sermons du Vénérable Serviteur de Dieu Jean-Baptist-Marie Vianney, Curé d'Ars, publiés par les soins de M. Le Chanoine Etienne Delaroche, archiprétre d'Ainay á Lyon.

Korzystam tedy ze sposobności, którą mi przykład Zbawiciela nastręcza i dziś obszerniej o tem dobrem imieniu przemówię. W szczególności wyłożę i wyjaśnię wam:

Co jest dobre imię, jak go nabyć, jak go strzedz i bronić?

O Panie i Zbawicielu! przemów sam przez usta moje, bo ja sługa Twój mam głosić nie zdania własne, lecz wolę Twoją. Módl się za nami Boża Rodzicielko,... Zdr. M.

Najmilsi! Kto chce wiedzieć, co to jest dobre imię, temu powiem, że jest to sąd, czyli świadectwo ludzi zacnych i prawych o naszej osobie, o naszych przymiotach i cnotach, o naszych pracach i zasługach, o naszem postępowaniu i życiu moralnem i wynikająca z tego cześć i poszanowanie, jakiem nas ludzie otaczają. Świadectwo takie nieraz krótko brzmi, gdy mówi: To człowiek porządny, szlachetny, godny szacunku, ale wiele znaczy i wiele waży. Jak cenne jest dobre imię, orzeka pismo św. na wielu miejscach. ***Lepsze jest imię dobre, niźli maści drogie***. (Kazn. 7, 2). ***Lepsze jest dobre imię, niż wielkie bogactwa, łaska nad srebro i złoto***. (Przyp. 22, 1). ***Staraj się o dobrą sławę***, upomina Mędrzec Pański, ***bo ta dłużej trwać będzie tobie, niż tysiąc skarbów drogich i wielkich***. ***Dobrego żywota*** (jest tylko) ***poczet dni, a dobra sława trwać będzie na wieki***. (Ekkl. 41, 15, 16). ***Lepiej mnie umrzeć***, woła św. Paweł Apostoł, ***niżby kto pochwałę moją miał wyniszczyć***. (1. Kor. 9, 15.).

2. I czemuż to tak ważne i cenne jest dobre imię, czyli cześć i poszanowanie u ludzi? Pytanie to pięknie rozwiązuje Doktor Kościoła św. Augustyn. Kto się wystrzega grzechów i występków, pisze on, czyni dobrze sobie samemu, kto zaś przytem stara się o dobre imię, ten czyni dobrze także innym ludziom; nam jest nasze dobre życie, a bliźnim nasze dobre imię potrzebne i pożyteczne. Cześć i szacunek nie ku temu ma służyć, abyśmy błyszczeli, lecz ku temu, abyśmy zacnością i prawością drugich do cnoty pociągali. ***Niechaj świeci światłość nasza przed ludźmi***, mówi P. Jezus, ***aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca naszego, który jest w niebiesiech*** (Mat. 5, 16.). Miłość domaga się i pokora pozwala na to, mówi św. Franciszek Salezy, abyśmy o pozyskanie dobrego imienia dbali, bo ono czyni nas zdolnymi do działania na korzyść bliźnich. Doświadczenie codzienne stwierdza słowa św. Franciszka, albowiem człowiek zacny ma mir, ma znaczenie, ma powagę; słowo lub prośba jego, tak wielki wpływ wywiera, że posłucha go nawet zły, a rychlej jeszcze dobry; osoba zaś nie posiadająca sławy, nic zyskać, ani przeprowadzić nie potrafi. Z tej to przyczyny powiada św. Paweł o sobie: ***Przemyśliwam to, coby było dobrego nietylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi*** (Rzym. 12, 17).

3. Najmilsi! Aby dobre imię, czyli sławę prawdziwą pozyskać, trzeba ją zdobywać cnotą, trzeba życiem i postępowaniem prawem, uczciwem, zasłużyć sobie na nią. ***Kto naśladuje sprawiedliwość i miłosierdzie***, powiada pismo św. ***najdzie sprawiedliwość i chwałę***. (Przyp. 21, 21). ***Bracia***, napomina św. Paweł, ***cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek wstydliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek dobrej sławy; jeśli która cnota, jeśli która chwała karności, to obmyślajcie. Czegoście się nauczyli i przyjęli i słyszeli i widzieliście na mnie, to czyńcie***. (Filip 4, 8, 9). ***Czyńcie, abyście byli bez przygany i szczerzy synowie Boży, bez naganienia w pośrodku narodu złego i przewrotnego, między którymi świecicie jako światła na świecie***. (Filip. 2, 14). Sława prawdziwa, pisze św. Jan Złotousty, opiera się na cnocie wewnętrznej, a cnoty nie zdoła dać ani cesarz, ani pochlebstwo, ani pieniądz, tylko własna zasługa. Cnota jest matką sławy, mówi św. Bernard, i ona tylko rodzi cześć prawdziwą.

Choć rzadko trafia się jednak niekiedy, że ludzie nie wiele warci ale sprytni, przemyślni, umieją czapkowaniem, pochlebianiem, traktowaniem, udawaniem zyskać sobie wziętość, ależ sława taka, nie oparta na fundamencie cnoty, marna jest. Na farbowanych lisach łatwo się poznać, bo obłuda spadnie jak mgła pod promieniami słońca, a przyjaźń ludzka stopi się jak śnieg. Nie blichtr, nie pozory, ale tylko cnota rzetelna i trwała przynosi szacunek i dobre imię. Kto rośnie w chwałę, a maleje w cnocie, powiada św. Grzegorz, wywróci go Bóg.

4. Starajcie się przeto o sławę prawdziwą u ludzi, dobrych i szlachetnych, a gdy ją przy pomocy z nieba zdobędziecie, chrońcie się pychy. Szacunek u ludzi nie jest celem życia, tylko środkiem użyczonym nam od Boga, abyśmy zapomocą tego środka mogli się przyczynić do chwały Bożej i pożytku bliźnich; cześć u ludzi jest jakoby wielkim kapitałem, danym nie na to, abyśmy się nim sami zachwycali, lecz procentem tego kapitału wspomagali innych. Józef, syn Jakóba, sprzedany przez braci swoich do Egiptu, gdy został ministrem króla Faraona, użył wywyższenia swego dla pożytku narodu egipskiego i braci swoich. Ester, żydówka, zostawszy żoną Aswera, króla perskiego, wpływem swoim uratowała naród swój od zagłady, którą Aman był już postanowił. Tak i my używajmy dobrego imienia do poparcia wszelkiej dobrej sprawy, do zbudowania i uszlachetnienia bliźnich, nie szukając sławy dla sławy, dla własnej chluby, bo to próżność pusta i grzeszna, ***albowiem kto mniema***, powiada św. Paweł, ***żeby czem był, sam siebie oszukiwa***. (Galat. 6, 3). ***Nie nam Panie, nie nam, ale imieniowi Twemu daj chwałę*** (Ps. 113, 1), ***bo wszelki, co się wynosi, zniżon będzie***. (Łuk. 14, 11).

5. Najmilsi! Staranie o dobre imię nie zawsze się udaje. Mimo cnotliwego życia nie można czasem pozyskać uznania i czci u ludzi. Cóż wtedy robić? Ofiaruj to niepowodzenie Panu Bogu i nie trap siebie zbytecznie. Nie ty jesteś pierwszy, który doświadczasz na sobie tego nieprzyjemnego losu. Historya uczy, że braku uznania u ludzi doznawały tysiące osób bardzo szlachetnych, wielce zasłużonych i szacunku godnych. Na czele ich stoi sam Zbawiciel Jezus Chrystus. On święty nad świętymi, On, który wobec nieprzyjaciół mógł śmiało pytać: ***Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu?*** (Jan 8, 46); On, którego całe życie i działanie było ciągłem pasmem niezliczonych dobrodziejstw; On, który siebie dla zbawienia ludzkości na śmierć wydał, nie zdobył także uznania u spółczesnych. Żydzi nazywali go Samarytaninem, zwodzicielem ludu, gwałcicielem religii Mojżeszowej, spólnikiem szatana, zrównali go ze zbójcą Barabaszem i ukrzyżowali pośród łotrów. A Zbawiciel zniósł wszystkie zniewagi w cichości, chociaż Mu się najwyższa chwała należała. Czyż mamy prawo my grzeszni żądać, aby nam pod tym względem lepiej się powodziło? Naśladujmyż Mistrza naszego i jak Jego niesprawiedliwość ludzka nie zniechęciła, tak i my nie zdobywszy uznania, w dobrem dalej trwajmy, pocieszając się onemi słowy św. Pawła Apostoła: ***Ta jest pochwała nasza, świadectwo sumienia naszego, iż w prostości serca i szczerości Bożej obcowaliśmy na tym świecie*** (2 Kor. 1, 12).

6. Gdyby zaś Najmilsi! ktoś cześć i dobre imię wasze niesprawiedliwie naruszył, albo zhańbił, należy napaść tę odeprzeć. Jeżeli krzywdy wyrządzonej nam na majątku poszukujemy i żądamy jej zwrotu, toć honor i dobre imię większem, cenniejszem jest dobrem, aniżeli majątek. Nie każda jednak obrona sławy jest dozwolona i zgodna z zasadami religii naszej. I w tym więc kierunku podam kilka uwag, które każdemu w życiu przydać się mogą.

Przedewszystkiem przykład P. Jezusa niech nam będzie wzorem. Zbawiciel często napaść na sławę swoją zbywał milczeniem. Kiedy Go Żydzi przed arcykapłanem Kaifaszem obwiniali, zapytał Kaifasz: ***Nic nie odpowiadasz na to, co ci przeciwko Tobie świadczą? Lecz Jezus milczał***. (Mat. 26, 62). Tak i my nieraz najroztropniej postąpimy, gdy wobec nieusprawiedliwionych, często wymyślonych napaści zachowamy szlachetne milczenie. I milczenie jest także odpowiedzią, bo ono oznacza, że zarzuty wrogów nie warte są odpowiedzi. A jeśli milczenie połączymy z życiem bez nagany, z życiem prawem, — nabierze milczenie nasze jeszcze większej wagi i mocy

Pan Jezus nie zawsze jednak milcząco się zachowywał, owszem często bronił się, ale bronił się, jak to dzisiejsza Ewangelia opisuje, z wielkim spokojem duszy, z godnością, bez goryczy w sercu i w słowach, bez mściwego i nieprzyjaźnego usposobienia, przytaczając tylko dowody i wyjaśnienia ku przekonaniu nieprzyjaciół, że oni się mylą. Pójdźcież i wy śladem pańskim. Uzbrójcie się w łagodność i cierpliwość, gdy macie bronić waszej czci, mówcie spokojnie używając wyrazów przyzwoitych, strzegąc się łajania, wyzywania i obrazy, bo roztropniej jest zachować miarę i cierpliwość, aniżeli wybuchać gniewem nieposkromionym. Szczególnie unikajcie mściwości, nie płacąc złem za złe. *Moja jest pomsta*, powiada Pan Bóg w Piśmie św. *a Ja oddam na czas.* (5. Moj. 32, 35). Pięknie postąpił sobie król Dawid, bo gdy uciekał z Jerozolimy przed synem Absalonem, zabiegł mu drogę wróg jego Semei i lżył króla. I rzekł jeden z towarzyszów: Królu, pójdę i utnę głowę jego. A Dawid odrzekł: *Dopuśćcie mu, że złorzeczy. Może wejrzy Pan Bóg na utrapienie moje i odda mi dobrem za złorzeczenie to dzisiejsze* (2. Król. 16, 11, 12). Tak samo postępywali i Apostołowie, albowiem św. Paweł wyraźnie pisze: *Złorzeczą nam, a błogosławimy, prześladowanie cierpimy, a znosimy. Bluźnią nas, a modlimy się* (1 kor. 4, 12, 13). Takie też powinno być postępowanie prawego chrześcijanina.

Zabronione, grzeszne i potępienia godne są wszystkie środki nieprawe, używane do odzyskania czci jako to: bójki umyślne wyrządzane szkody, oczernienia, obelgi, a mianowicie tak zwane pojedynki, w których dwaj przeciwnicy stają naprzeciw siebie z bronią w rękach i jak zwierzęta dzikie i nierozumne walczą ze sobą, ranią się lub nawet zabijają. Religia potępia pojedynki jako zbrodnię, a Kościół orzekł, że pojedynkujący się i świadkowie nie mogą być rozgrzeszeni przez kapłana ani przez biskupa, tylko za osobnem zezwoleniem Ojca świętego, jeżeliby okazali należytą skruchę za swój czyn. Rozum uważa pojedynki także za niedorzeczne, bo czyż szabla, albo pistolet mogą udowodnić, kto winien, lub nie winien? Prawo państwowe wyznacza również za pojedynki karę więzienia. Mnóstwo ludzi świeckich, nawet niedowiarków oburza się na ten wkorzeniony, ale na wskroś nierozsądny zwyczaj, zowiąc go słusznie owocem namiętności, podeptaniem praw bożych i ludzkich, zhańbieniem ludzkości, pokrzywdzeniem rodzin. Świat przewrotny widzi w pojedynkach objaw odwagi, lecz mylnie widzi, bo czyżto szlachetna odwaga plamić ręce własne krwią cudzą? Czy kto podziwia czyn dzikiego zwierza, który przeciwnika nietylko rani, ale nawet pożera? Czy kto nazwie to odwagą, gdy dwaj małoletni chłopcy posprzeczają się, pobiją się i pokrwawią? W świecie chrześcijańskim ten tylko prawdziwie jest odważny, kto umie poskromić swoje namiętności, panować nad sobą, za obrazę nie mścić się, lecz ją wspaniałomyślnie przebaczyć, kto odważny jest nie do złego, lecz do dobrego.

Najmilsi! Wy jesteście uczniami Chrystusa Pana, więc nie zasadami świata się powodujcie, lecz wolą i przykazaniem najmędrszego i najszlachetniejszego i najświętszego Mistrza waszego. Cnotą, sumiennością zdobywajcie sobie dobre imię, chrońcie je troskliwie od wszelkiej plamy, a napaście odpierajcie z godnością i szlachetnością, jak na chrześcijan przystało. Amen. *X. D.*

NIEWIASTA.

(Dokończenie).

I cóż tam po za swym domem znajduje? Także puste serca. Bo ileż to tych pustych serc na świecie! I natrafia tam na »owe eleganckie bestye«, owe sceptyczne, zblazowane istoty, które przy zoczeniu kwiatka, jak szerszenie w koło biegają, by go żądłem zakłuć, a potem — wyszydzić, zapomnieć.

Dlatego dobry Bóg, który zna serca ludzkie, a i społeczeństwo zdrowe a zacne, który zna słabości a i namiętności ludzkie, dał do ręki niewieście trzy hełmy: »religią, wstydliwość i prawo«.

Religia! Ale świat dzisiejszy usiłuje ją wykurzyć! Wstydliwość! Czem ona jest po wyzbyciu się religii, rzecz znana. Lenistwo, lekkomyślność, próżność, pustka w sercu, moda; wszystko to precz wyrzuciło cnotę wstydliwości. Prawo! Jeżeli ono zaprowadziło rozwód, śluby cywilne; jeżeli ono toleruje dzikie małżeństwa i wolną miłość, jakżeż ono zaopiekuje się niewiastą!

Są jeszcze szczęśliwe narody, jak Anglia, Stany zjednoczone, w których uwiedzenie niewiasty karze się jako zbrodnię; u których cześć dziewic i żon stoi pod ochroną prawa i uczciwych obywateli. Tam nie zniesławia się dziewczyny, ale się z nią żeni. Bierze się ją za żonę, a nie za ofiarę; bo tam »słowo niewiasty« starczy, aby winowajcę pociągnąć przed surowy sąd prawa.

A u nas? Lepiej milczeć. Ulicą większego miasta nie może pójść sama niewiasta, a córkę do szkoły prowadzi matka lub sługa. Za dużo namnożyło się »bestyj«, które czyhają na łatwą zdobycz. A co się dzieje z ubogiemi dziewczętami, które są pozbawione opieki matki; co ze sługami w inteligentnych i na pozór uczciwych domach, a niestety i z wiedzą i zezwoleniem matek, a i żon; to kroniki policyjne mówią. Ot nieszczęsne istoty, o które ni prawo, ni ludzie się nie troszczą. I to zło rozlało się jak spieniona rzeka, a nikt nie chce wziąć w obronę tych nieszczęśliwych istot. — To są ciężkie, straszne rany.

Starzy znali przysłowie: »corruptio optimi pessima«; popsucie najlepszej rzeczy jest najgorsze. Niewiasta potrzebuje wzniosłego przedmiotu, by swą miłość nasycić. Odbierz jej to, a popsujesz ją. Jeżeli ona nie czyni dobrego, to już złe czynić musi. Taka jej natura. I dlatego to niewiasta niżej od mężczyzny upada. Bo gdy najgorszy mężczyzna może się nawrócić i napowrót uzacnić, to dla niewiasty nie ma już prawie ratunku. Co złego na świecie działo się i dzieje, stało się to przez niewiastę. Stąd przysłowie: »szukaj niewiasty« w każdem złem. Początek i koniec złego to zła niewiasta.

W raju ona sprowadziła wygnanie męża: »Niewiasta, którąś mi dał za towarzyszkę, dała mi z drzewa i jadłem« (Ks. Rodz. 3, 12). Tak się użala Adam. Potop ich dziełem. Córki ludzkie bowiem, tj. tego świata uwiodły synów bożych (ks. Rodz. 6, 2). W dom Abrahama, słynnego z pobożności i wiary, sprowadziła piekło Agar,

która »wzgardziła panią swoją« (ks Rodz. 16, 4). Żona Putifara wsadza do więzienia Józefa. Dalilah zdradza Samsona. Jezabel czyni mężobójcą męża swego Achaba. Dawida gubi Betsabee, a Salomona pogańskie niewiasty. Herodyada każe ściąć Jana Chrzciciela. Oto łańcuch zbrodni, który się aż po dzień dzisiejszy wlecze, z winy niewiast bezbożnych. Tak. Bo niewiasta koniecznie potrzebuje Boga! Serce niewieście tak miłościwe i miłujące, a tak namiętne; — tak łagodne, a tak zazdrosne; — tak pełne wzniosłego uczucia, a tak drażliwe; — tak tkliwe i czułe, a tak łatwo się obrażające; — tak silne, a tak znów słabe; — tak wielkie i tak znów nędzne; — tak dobre, a i tak złe; — kto to zmienne serce ujarzmi, uświęci, wzmocni, ubezpieczy, jeżeli nie Bóg!

* * *

Ale niewiasta ma jeszcze czwarty przymiot, jeden jeszcze przywilej. Jaki? Trudno go określić. Pisarze kościelni tak to określają: »inesse in eis quid divinum«. »W nich jest cząstka Bóstwa, w nich przemieszkuje coś bożego«. Ale co? i dlaczego?

Może dlatego, że niewiasta jest słabszą od mężczyzny, Bóg bliżej niej stoi, a ona więcej do Boga się podnosi, by się udoskonalić, uszlachetnić. A może dlatego, że więcej od męża jest powołaną do spełnienia iście bożych dzieł, jako dziewica, żona, matka; a że sama nie podołałaby spełnić tych obowiązków, dlatego z Bogiem jest nierozdzielnie połączoną. A może leży przyczyna tego w tych strasznych boleściach, jakie ona musi przenieść, przecierpieć. To tylko jest pewnem, że niewiasta nosi w tajnikach duszy swej pewne znamię Bożej Ręki, które wśród najcięższych zawodów, boleści, krzyżów ciągle tam pozostaje i niczem wymazane, ani wyrugowane być nie może.

I dlatego to we wszystkich religiach szuka niewiasta Boga. Albo lepiej powiedzieć: nie szuka Boga, ale Go czuje, bo cała jej istota i jej powołanie bezustannie objawia jej Boga. Po dziewictwie następuje macierzyństwo. A niewiasta jako matka, więcej jeszcze, aniżeli jako dziewica, ogląda Boga. Dziecię w jej łonie, to jej światłość; mąż przy jej boku, to jej światłość; młodziuchna córeczka, to też jej światło; a dwudziestoletni synalek, na którego ramieniu się spiera, to też jej światłość! W jednem sercu tyle słońc świeci; i dlatego nie ma tam cienia. Niewiasta taka posiada całą pełnią świata, a to dlatego, bo jej serce pełnią miłości jest przepełnionem.

Chcesz ją pozbawić poznania i miłowania Boga, chcesz wydrzeć jej duszę, a z tej dobro, piękno, prawdę, szlachetność, cnotę, — Boga, co w niej mieszka, to zepsuj jej serce. A chcesz w niej wiarę wygładzić, to postaraj się o to, aby niewiasta nie była dziewicą, żoną, i matką.

Tak! W niewieście tkwi, mieszka coś Bożego! I dlatego to niewierzący usiłują »to coś Bożego« z niej usunąć, a to w ten sposób, że pragną ją wiary pozbawić. Jeżeli młodzian ginie w rozpuście, w złem życiu, kto go ochroni, kto go podźwignie? Czy ojciec? Nie. On za słaby na to, a może się lęka tej świętej pracy, bo sam ongi tak czynił. Czy kapłan? Ale, jego słowo tam nie dosięgnie, bo młodzian od niego stroni. Kto postawi zaporę złemu, które się szerzy tak boleśnie? Bogu dzięki, są tacy. Kto? Dziewica, żona, matka.

Ale, aby ona do tego świętego powołania dorosła, nie wolno jej nigdy o Boskim Ideale zapominać. A więc ma występować wobec mężczyzny w postaci Najświętszej Dziewicy Maryi, z koroną czystości na czole, odziana szatą wstydliwości, w aniołów gronie, a węża pożądliwości nogami depcąca; — zawsze duchem w niebie, a na ziemi ledwo kończyną sukien swych. Takie niewiasty uratują społeczeństwo. Boć one są sercem ludzkości. Takie niewiasty cudów dokonają, gdy będą stały na straży świętej miłości rodzinnej i czystości obyczajów.

I znowu zjednoczą się ogniwa małżeńskie, uświęcone od Boga; a to, co chwilowo od siebie odstało, znowu się pojedna. Gdy takich niewiast nie braknie w Polsce, to śmiało powtórzymy o nich to słowo, jakie wypowiedział Agesilaus, zapytany, dlaczego miasta Sparty murami nie otoczył: »to mury Sparty«, wskazując na swych mężnych obywateli. Tak. Niewiasty - Polki, ale święte, czyste, nieskalane: „oto jedyne jeszcze mury Polski“!

Ks. Kopyciński

Bibliografia.

Otrzymałem nadesłaną mi z Królestwa Polskiego książkę, zatytułowaną: »Liturgia rzymska, objaśniona przez ks. Antoniego Najszewskiego, profesora Liturgii w Seminaryum Lubelskiem«. Czytam to dzieło, odczytuję ponownie niektóre ustępy i coraz większa zbiera mię ochota, by jak najrychlej zapoznać z niem i Wielebne Duchowieństwo tutejsze i braci świeckich.

Lecz świeckiemu trudno zdobyć się na lepszą ocenę tego dzieła, niż dlań napisał znany krytyk i autor wielu cennych rzeczy, ks biskup Niedziałkowski; dlatego, zda mi się, najlepiej będzie, gdy w skróceniu słowa ks Niedziałkowskiego powtórzę.

»Rozbudzone w społeczeństwie naszem życie duchowe, budzi też coraz żywsze zajęcie dla obrzędów i liturgii naszego Kościoła; wskutek tego zjawiają się też ciągle mniej lub więcej udatne i obszerne dzieła, traktujące o niej. Do najlepszych i najgruntowniejszych pomiędzy niemi, bezwątpienia zaliczyć trzeba książkę, wspomnianą w tytule.

»We wstępie autor wykazuje apostolskie pochodzenie Liturgii Rzymskiej, dowodząc, że przynajmniej Kanon Mszy świętej z wyjątkiem niektórych zmian późniejszych, jest utworem św. Piotra.

»Właściwe dzieło obejmuje wykład Mszy św. w zwykłym jej podziale na cztery części: przygotowanie, ofiarowanie, poświęcenie i komunię. W rzeczach, ulegających częstej zmianie: introit, kollekty, lekcya, graduał i t. p., autor poprzestaje na ogólnikowem wskazaniu ich znaczenia i historyi. Części zaś stałe, niezmienne, zwłaszcza Kanon, wykłada szczegółowo i systematycznie — wyraz po wyrazie — usiłując odtworzyć to autentyczne znaczenie wyrazów, które chciał im nadać z natchnienia Ducha św. Kościół, kiedy je umieszczał w Liturgii. Dlatego każdy prawie wyraz bada on wszechstronnie, etymologicznie, dogmatycznie, historycznie i liturgicznie.

Autor ściśle się trzyma dogmatu i określeń Kościoła. Znać w nim nie samo tylko bierne i wymuszone posłuszeństwo przykazania, lecz przejęcie się szczere zasadami i duchem Kościoła świętego.

»Celem autora było, oczywiście, okazać wielki majestat zewnętrznych obrzędów Ofiary Najświętszej, oświetlony niebieskim wdziękiem wewnętrznego ich znaczenia, tudzież obudzić w czytelnikach cześć, uwielbienie i pobożność szczerą ku Panu Jezusowi. Zdaje się, że najświetniej wywiązał się z tego zadania.

„Styl jest piękny, zupełnie odpowiedni do wzniosłej treści, którą traktuje. Cechują go głównie prostota i słodycz, chociaż się spotyka ustępy prawdziwie wspaniałe Autor szczęśliwy ma dar opanowywania uwagi. Czytając jego książkę, doznaje się dziwnego zaciekawienia, które — w miarę czytania — coraz bardziej wzra-

sła i nie opuszcza czytelnika aż do końca. W rezultacie zaś to samo się właśnie odnosi wrażenie, jakie autor pragnął i zamierzył wywołać: wyraźnie się bowiem odczuwa miłość i uwielbienie ku traktowanym przedmiotom.

»Język jest czysty: autor zna jego logikę, właściwości, bogactwo — i umie ich użyć należycie.

»Najważniejszą jednak, a raczej najmilszą zaletą książki ks. kanonika Najszewskiego zostawiłem na koniec. Czytając dużo i czytając ciągle, katolik wierzący i wykształcony na każdym prawie kroku spotyka jakąś kakofonię zasad w dziennikach, tygodnikach, dziełach naukowych, powieściach, poezyach i doznaje takiego wrażenia, jakiego doznaje ucho muzykalne wśród ciągłej dysharmonii, albo człowiek wyższy i szlachetniejszy wśród pospolitości codziennego prozaicznego żywota, zwyczajnych ułomnych ludzi, (o złych ludziach, jak i o umyślnej kociej muzyce nie wspominam).

»Kiedy się więc muzyk znajdzie wśród harmonii, a człowiek zbiedzony błahem i nędznem otoczeniem, wśród swoich, wśród rozumnych i dobrych, doznaje błogiego uczucia, uspokojenia i otuchy, czuje się, jakby u siebie w domu, wśród kółka rodzinnego, gdzie nie trzeba z nikim wojować, gdzie nikt nie urazi, gdzie panuje jedność przekonań i serca dla jednego celu biją.

»Takiego właśnie uczucia doznaję, czytając dzieło ks. Najszewskiego — czuję się w swoim świecie, w swojej atmosferze i przynajmniej wtenczas zapominam o tysięcznych rozdźwiękach i błędach religijnych, filozoficznych, etycznych, naukowych, tak obficie i codziennie wytwarzanych przez nasze w części spoganione, w części zaś największej, religijnie nieuświadomione społeczeństwo.

»Nie tylko zapominam, ale się uczę i rozczytuję z lubością w materyi i w autorach, w których prąd życia i inne zajęcia nie pozwoliły mi dotąd głębiej się pogrążyć; — nie każdy może być pszczołą, wysysającą miód z pojedynczych kwiatów, ale kto może przyjść do gotowego już plastra, także źle nie wyjdzie na tem.

»Radzę też duchownym i świeckim katolikom, by korzystali z pracy ks. Najszewskiego, w której on zebrał słodycz z najlepszych liturgicznych pisarzy dawnych i współczesnych«.

Tyle ks. biskup Niedziałkowski. A teraz moje wspomnienia.

Jako młody chłopiec miałem sposobność bywania w seminaryjskim kościółku w Lublinie na Mszy św., odprawianej przez autora niniejszego dzieła.

Poważny, o ascetycznym wyrazie twarzy, wychodził cichutko sędziwy autor z zakrystyi i stawał u ołtarza. Odrazu widok tej pełnej najgłębszego skupienia postaci, przejmował obecnych powagą i uświadomieniem miejsca: nie tylko szmer wszelki ustawał, ale nawet niedbale stojący prostowali się; kto siedział w ławkach, opuszczał kolana na klęcznik, a wchodzący do kościółka stąpali jak najciszej — każdy na widok tego kapłana czuł lepiej niż zwykle, iż rzeczy, które on sprawować zaczął, to rzeczy wielkie i święte.

Wśród Mszy św. cała postać jego stawała się jaśniejszą jeszcze, w twarzy znać było pomieszane razem i pokorę i błogość wielką — i dziwna słodycz jego udzielała się obecnym. Zadawałem sobie nieraz pytanie, czemu tak dobrze być na Mszy jego, aż oto odpowiedź znalazłem w poznanem jeszcze przed drukiem jego dziele. Tą odpowiedzią: głębokie zrozumienie przez autora i gorące wyjaśnienie czytającym form i treści Boskiej Liturgii, a co za tem idzie, serdeczne ich umiłowanie. Co mu przez całe życie pierś wypełniało, co jako rektor seminaryum szczepił w sercach swych wychowanków, czem ujmował dla Chrystusa dusze, to dał nam w swej książce.

Jakże wdzięczny jestem księdzu prałatowi Najszewskiemu za zapoznanie mnie z jego pracą. Dziś nie idę na Mszę św. z samego suchego tylko poczucia obowiązku, ale idę i trwam na niej z duchową rozkoszą. A im więcej w rozkosz tę się zagłębiam, tem bardziej żal mi tych, którzy, idąc za rzekomym postępem świata, widzą w obrzędach kościelnych »tylko czcze formy, dobre dla prostaczków«.

Prochenko.

Do naszych P. T. Abonentów!

Za rok 1904 zalega jeszcze bardzo wielu Szanownych Prenumeratorów z należytością za „Gazetę kościelną“.

Wszelkie wydatki połączone z wydawnictwem czasopisma, jak: druk, należytości pocztowe, ekspedycyę i t. d., pokrywać musimy zaraz, nic też dziwnego, że wskutek niepłacenia na czas prenumeraty — powstaje niedobór w kasie.

Tym P. T. Abonentom, którzy nie uiścili jeszcze prenumeraty za rok ubiegły, rozsyłamy osobno pocztą przypomnienia z podaniem kwoty, jaka zalega i prosimy ich, aby rachunek jak najrychlej wyrównać zechcieli.

Przypomnienia te są dla nas dosyć kosztowne, bo oprócz portoryum, pochłaniają wiele czasu. Zechcą więc Szanowni Abonenci nie zwlekać dłużej z nadesłaniem zaległej należytości, a tem samem zwolnić nas od ponownego rozsyłania przypomnień.

Administracya „Gazety kościelnej“.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowani: ks. Buk Jan, administrator w Prusach administratorem in spirit. w Winnikach, na czas słabości tamtejszego proboszcza ks. Jakóba Polka; ks. Trembecki Karol, ekspozyt w Machlińcu, administratorem w Łozowej.

Obowiązki ekspozyta w Machlińcu powierzono (excurrendo) ks. Bujarowi Janowi, Zgrom. X. X. Salezyanów w Daszawie.

Odznaczeni: ks. Schultz Serafin, jubilat, proboszcz w Pistyniu usu R. et M.; ks. Pizar Mieczysław, kooperator przy kościele św. Mikołaja we Lwowie Ekspos. canon.

Zmarli: ks. Padlewski Michał, jubilat, pens. proboszcz w Hodowicy — ur. 1820. w 58. roku kapłaństwa; ks. Maryńczuk Antoni, katecheta szkoły wydział. męskiej w Stanisławowie, ur. 1872, w 7. roku kapłaństwa. *R. i. p.*

Zmiany w Zakonie Br. Mniej (OO. Bern.). O. Ryszard Górek, nowowyświęcony przeznaczony do Przeworska; O. Bogdalski Czesław, z Przeworska do Krystynopola.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowani: ks. Stanisław Krakoś, na prob. w Łubienku; ks. Tadeusz Jasiewicz, na prob. w Mużyłowicach.

Zmarli: ks. Michał Jakobiński T. J, 27. lutego, administrator parafii w Starejwsi, w 40 r. życia, a 19 w zakonie; ks. Henryk Jackowski T. J, 6. marca w Chyrowie, w 71 r. życia, a 44 w zakonie.

Wezwanie do Pokuty

Cztery serye kazań pasyjnych oraz trzy kazania na Wielki Piątek, według starego rękopisu z końca wieku XVIII. opracował **ks. Maryan Nassalski**, Magister Teologii.

Nabyć można we Lwowie w księgarni Gubrynowicza; w Krakowie w księgarni Spółki Wydawniczej. Cena 1 rb. 50 kop.

Dzieło powyższe zawiera dwadzieścia siedm kazań, opracowanych według rękopisu z XVIII. wieku. Kazania te przedstawiają najpiękniejszy zabytek z okresu naśladownictwa, a co do treści swej, w każdym czasie zastowanie mieć mogą.

Pochlebna ocena powyższego dzieła była umieszczona w »Gazecie Kościelnej« i w »Przeglądzie Katolickim«.

DLA PARAFII

stosowne i pożyteczne:

1. »**Nabożeństwo na Wielki post**« obejmujące wyraźnym drukiem: Gorzkie żale, Drogę Krzyżową, Godzinki o Męce Pańskiej i pieśni postne, cena 10 hel. 2. Nowenna do M. B. Bolesnej Cudownej na wzór drogi krzyżowej, bardzo rzewna, wydanie piękne z obrazkami, cena 20 hel. *Ks. M. J. Masny*, Kraków, Kleparz 19.

Na post świeże ryby

morskie, rzeczne i stawowe.

Co drugi dzień otrzymuje świeże transporta, a szczególniejsze gatunki dostarczy w 4 do 5 dniach po poprzednim zamówieniu.

Również żabki, raki, omary itp.

różne ryby wędzone, marynowane i konserwow w puszkach.

Świeże kalafiory włoskie.

Świeże i konserwowane w puszkach śliwki, morele, gruszki, jabłka, brzoskwinie itp. Suszone jarzynki konserwowane w puszkach: groszek, fasolka, szparagi, karczochy, kardony, pieczarki itp. poleca i rozsyła starannie handel

St. MARKIEWICZA we Lwowie.

Cenniki i broszurki odwrotną pocztą.

Julian Kruczkowski artysta malarz

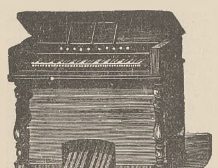
Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy** i t. d., oraz **budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem.**

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

Jan Śliwiński

we Lwowie, ul. Kopernika 16.



poleca

HARMONIUM

kościelne, salonowe i do nauki śpiewu z długoletnią gwarancyą za trwałość i po *bardzo umiarkowanych cenach*.

Kilka dożych koncertowych i salonowych

HARMONIUM

tanio do sprzedania.

Siedm kazań

o męce Pana naszego Jezusa Chrystusa

ułożył **ks. Dr. Adam Kopyciński**, prob. w Gawłuszowicach.

Są do nabycia w Administracyi »Gazety Kościelnej« po 2 korony.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

prof. Ekielskiego i A. Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

Pracownia sztucznych kwiatów

SABINY TEODOROWICZ

Lwów, ul. Zimorowicza L. 2 (róg Akademickiej)

poleca

na Święta i Miesiąc Maj

bukiety do świec, bukiety na ołtarze, girlandy do obrazów i wszelkie kwiaty do ozdoby kościołów potrzebne.

Uprasza się o wczesne zamówienie.

Ceny umiarkowane.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku: **Ornaty** po 16 *zł*, **Kapy** „ 28 „ we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Uzarski, prałat i proboszcz w Krośnie.

Waleryan Staniarski, właściciel dóbr.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Feliks Czajkowski, burmistrz w Krośnie.

Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Włodzimierz Suryn, dyrektor Kasy zaliczkowej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 45.

Herbaty czarne

aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1	½ kilo 3 k. 80 h.
Souchong Nr. 2	„ „ 4 „ 60 „
Souchong zbioru majowego wyborna	½ kilo 6 „ — „
Congo Kaisow. najprz.	„ 8 „ — „

KAWY znakomite w smaku

Cejlon Nr. 1	½ kilo 2 k. 24 h.
„ „ 2	„ „ 2 „ 16 „
„ „ 3	„ „ 2 „ 08 „
„ „ 4	„ „ 2 „ — „
Gwatemala	„ „ 1 „ 50 „
Złota jawa	„ „ 2 „ 16 „
Mokka arabska	„ „ 2 „ 16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ½ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.

Alojzy Konieczny

organmistrz w Przemyślu, trakt węgierski l. 32, wykonuje najnowszej konstrukcyi organy melodyjne, za gwarancyą. Między innemi wykonał piękne organy w Złoczowie.

Organista ukończony z 3-letnią nauką w szkole organistów w Tarnowie, poszukuje posady. Adres: *Władysław Wołoszczak*, Tarnów ul. Lwowska 91.



SER №5.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika 2,

Stacye Męki Pańskiej

czyli

Droga krzyżowa

w płaskorzeźbie, na płótnie i na blasze, z ramami i bez — po niskich cenach.

Już wyszedł z druku:

Nowe wydanie Rytuale Parvum.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

Stacya pocztowa, telegraficzna i kolejowa **Unterthemenau.**

Roczny obrót przeszło **3.000 wagonów.**



Unterthemenauerska fabryka wyrobów glinianych

Jana księcia Liechtensteina

w Unterthemenau koło Lundenburga, poleca:

płyty zendrówkowe każdego rodzaju i grubości na chodniki, dla dworców kolejowych, stajni, na podwórza i t. d. **Płyty mozaikowe** w setkach deseni od najpojedynczszych do najbogatszych wzorów (roczna produkcya 15 milionów płyt) dla kościołów, szkół, fabryk etc. podwójnie glazurowane **rury szteingutowe, nasady kominowe, rury odpływowe, cegły zendrówkowe** (sucho prasowane), wytrzymujące najwyższe ciśnienie dla filarów i prasowane odmiennie dla budowy kanałów), **płyty ścienne i okładzinowe, cegłę fasadową**, wszystkie gatunki **dachówek** czerwone i we wszystkich kolorach, **rury drenowe, kafle kuchenne.**

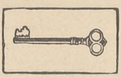
Liczne ilustrowane cenniki darmo i opłatnie. ○ Ilość robotników 700.

MYDŁO SCHICHTA

ZNAKI:



„Jeleń“



„Klucz“

Najlepsze, najwydatniejsze i dlatego najtańsze mydło.

Nie zawiera żadnych szkodliwych domieszek.

Przy kupnie trzeba uważać szczególnie na to, żeby na każdym kawałku mydła było nazwisko »Schicht« i jeden z powyższych znaków ochronnych.

Dostać można wszędzie!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Ks. Jan Chęciński.**

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.